

Opera | Wyjątkowa „Carmen” we wnętrzu spalonego gliwickiego teatru

Tragedia miłosna opowiedziana inaczej

Paweł Szkotak zrealizował spektakl oryginalny i trzymający w napięciu nawet tych, którzy dobrze znają utwór Bizeta

JACEK MARCZYŃSKI

Coraz częściej opera porzuca swe siedziby i stała, wierna jej publiczność. Najpopularniejsze tytuły wystawia się dziś również na stadionach lub scenach specjalnie montowanych na świeżym powietrzu, anektuje się dla operowych potrzeb zabytkowe amfiteatry i nietypowe wnętrza. Cel jest zawsze ten sam — zachęcić nowych widzów do kontaktu z tą sztuką. I niemal wszystkie przedsięwzięcia obciążone są tym samym grzechem: kuszą efektowną oprawą, ale owe wielkie widowiska są pozbawione treści i interpretacyjnych niuansów.

Paweł Szkotak, wystawiając „Carmen” w dawnym poniemieckim teatrze w Gliwicach, spalonym przez Rosjan u schyłku II wojny światowej, uniknął taniego, inscenizacyjnego błysku. Zrobił spektakl prawdziwie teatralny, wykazując się rzadką już dzisiaj umiejętnością precyzyjnego prowadzenia głównych bohaterów oraz różnicowania



JULIUSZ MULARZYŃSKI

♦ W rolach głównych wystąpili **Małgorzata Walewska** i **Włoch Marcello Bedoni**

postaci drugiego i trzeciego planu. Wykorzystał doświadczenia zdobyte przy realizacji słynnych widowisk plenerowych Teatru Biuro Podróży, dlatego ważną rolę odgrywa tu ogień i woda, są lalkarze i aktor na szczydach. Każdy z tych pomysłów doskonale wpisuje się jednak w mroczną opowieść, jaką jest „Carmen”.

Prawdziwym aktorem przedstawienia jest też samo wnętrze gliwickiego teatru. Widzów posadzano na scenie, akcja rozgrywa się na dawnej widowni. Surowa cegła murów współtworzy klimat mrocznej i tragicznej miłości, a wykorzystanie resztek dawnych balkonów i łóż pozwala prowadzić zdarzenia równoległe na kilku planach. I tylko

przeniesienie akcji z wieku XIX w czasy wojny domowej w Hiszpanii wydaje się nieznaczącym ozdobnikiem, niedodającym niczego do wnikliwej koncepcji reżysera. To tylko efekt panującej mody, nakazującej uwspółcześniać każdą klasyczną operę.

W rolach głównych wystąpili: Małgorzata Walewska i Włoch Mar-

cello Bedoni, którzy już kilkakrotnie na polskich scenach wcielali się w Carmen i Don Josego. W przypadku polskiej śpiewaczki nie była to jedynie powtórka dawnej kreacji, Małgorzata Walewska umiała skoryzstać z uwag reżysera i dzięki temu portret jej bohaterki zyskał wiele dodatkowych niuansów. Jej partner nie wyszedł natomiast poza schemat operowego amanta. Znacznie lepiej od niego zaprezentowała się operetkowa gwiazda Gliwic — Małgorzata Długosz (Micaela).

Obok Pawła Szkotaka drugim bohaterem spektaklu okazał się zespół Gliwickiego Teatru Muzycznego, specjalizujący się na co dzień w innym repertuarze. Kontakt z wielkim dziełem operowym zakończył się sukcesem zespołów z Gliwic — chóru, tancerzy, muzyków. A dyrygent Tomasz Biernacki potrafił utrzymać je w ryzach, mimo że umieszczony wraz z orkiestrą z boku sceny, miał z wykonawcami ograniczony kontakt.

„Carmen” w gliwickich ruinach na razie jest grana do czwartku, ale dyrekcja teatru obiecuje już kolejne spektakle. Chętnych jest bowiem wielu.

Georges Bizet „Carmen”. Reżyseria Paweł Szkotak, scenografia Izabela Kolka, choreografia Jacek Badurek, kierownictwo muzyczne Tomasz Biernacki, Gliwicki Teatr Muzyczny, premiera 2 marca